

A high-contrast, black and white graphic featuring a dense, overlapping pattern of tropical palm fronds. The fronds are rendered in white against a solid black background, creating a complex, layered effect. The central text is superimposed on this pattern.

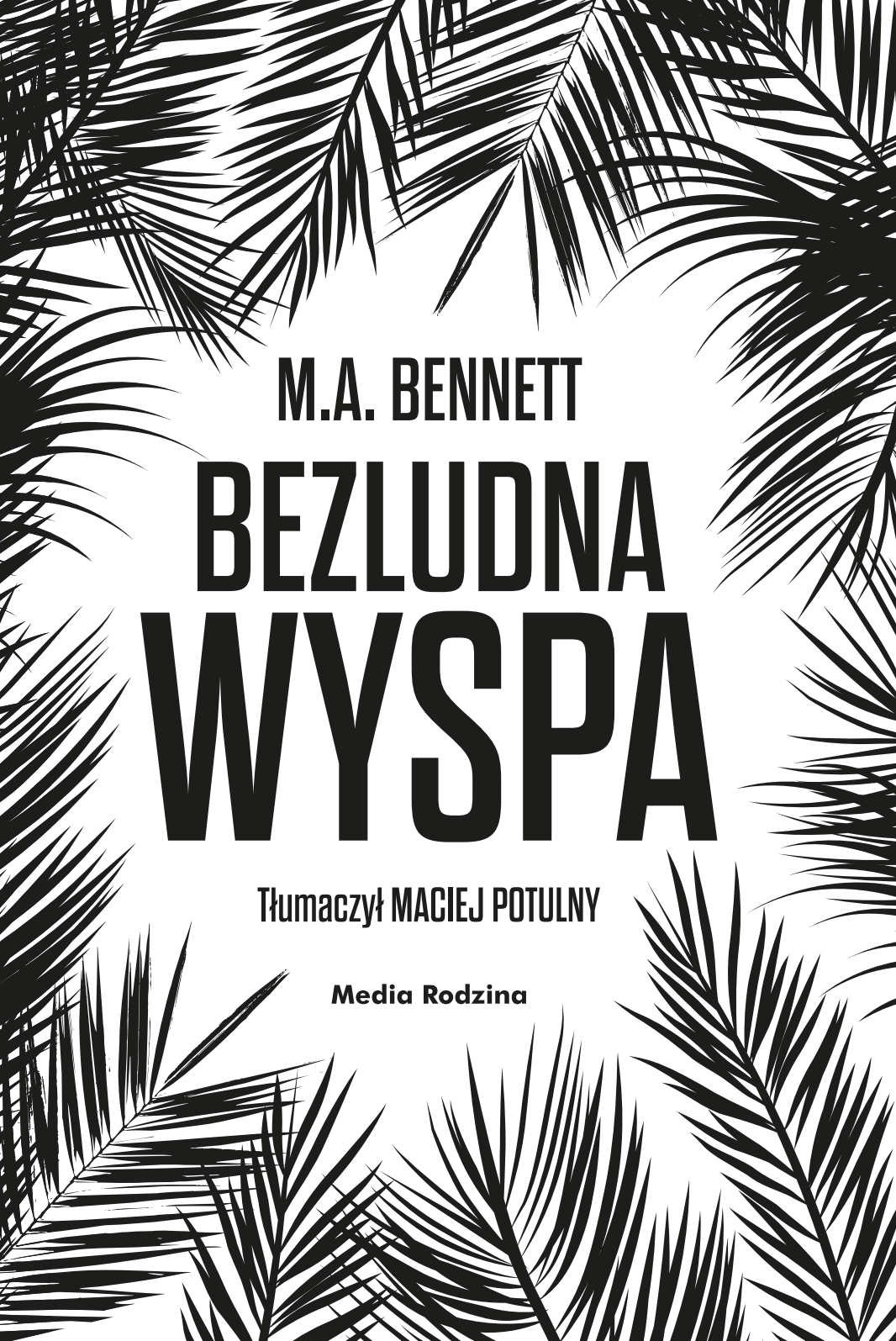
BEZLUDNA WYSPA

Inne książki
M.A. Bennett

S.T.A.G.S.

D.O.G.S.
(w przygotowaniu)





M.A. BENNETT

BEZLUDNA WYSPA

Tłumaczył **MACIEJ POTULNY**

Media Rodzina

Tytuł oryginału
THE ISLAND

Text copyright © M.A. Bennett, 2018

Originally published in the English language
as The Island by Bonnier Zaffre, London

The moral rights of the author and illustrator
have been asserted.

Copyright © for the Polish edition
by Media Rodzina Sp. z o.o., 2020

Zdjęcie na okładce AS Inc / Shutterstock

Projekt okładki, skład i łamanie
Andrzej Komendziński

Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii
Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie
całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów
w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest
tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-611-1

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl
www.mediarodzina.pl

Druk i oprawa
OZGraf

*Dla Sachy,
który był Nikim Znikąd,
a teraz jest Kimś Skądś*

Żaden człowiek nie jest samotną wyspą [...]

JOHN DONNE

LUDZIE NA WYSPIE

Lincoln Selkirk: NERD

Flora Altounyan: DZIEWCZYNA EMO

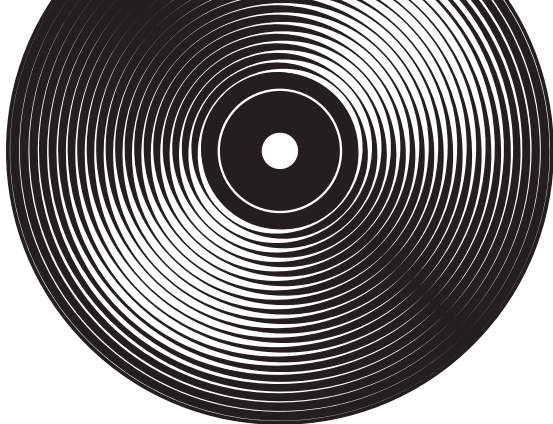
Sebastian Loam: OSIŁEK

Miranda Pencroft: GWIAZDA

Ralph Turk: ZIOMAL

Jun Am Li: ZDOLNA BESTIA

Gilbert Egan: GAMOŃ



PŁYTA PIERWSZA

Oda do radości

Ludwig van Beethoven (1785)



PROLOG

Pierwszą rzeczą, którą pamiętam z wyspy, był moment, kiedy otworzyłem oczy i zobaczyłem przed sobą piasek — tak blisko, jakbym oglądał go pod mikroskopem. Zabrzmiało głupio, ale do tamtej chwili nie zdawałem sobie sprawy z faktu, że piasek w dużym zbliżeniu wygląda jak grupa miniaturowych skał posklejanych ze sobą niczym grudki brązowego cukru, jakiego używają w Anglii. Moja głowa po stronie wgniezionej w ziemię zdawała się spłaszczona, jakby się odkształciła, i zamiast piłki do angielskiej odmiany futbolu przypominała raczej piłkę do futbolu amerykańskiego.

Zamrugalem i próbowałem skupić wzrok. Coś szybko zbliżało się do mojej twarzy. Ciepła, słona woda. Fala zalała mi usta, zadławiła mnie, a potem oddaliła się tak szybko, jak nadeszła. Po kilku sekundach wróciła i tym razem coś przyniosła. Wyciągnąłem rękę — obcą, jakby nie należała do mnie — i złapałem czarny, pająkowaty przedmiot. Okazało się, że to moje kupione za cztery funty okulary marki Tiger. Były całe, w nienaruszonym stanie.

Usiadłem, a moją głowę przeszył ostry ból. Przepłukałem okulary w morzu i z przyzwyczajenia wsunąłem je od razu na nos. Krople wody spływającej po soczewkach potoczyły się po moich policzkach jak łzy. Było tak gorąco, że niemal od razu wyschły. Poruszyłem szczęką. Bolała. Potem zbadałem językiem zęby po prawej stronie twarzy. Trochę się kiwały, ale nie wyczułem żadnych strat, jedynie ostrą krawędź zęba wyszczerbionego, kiedy zarobiłem cios podczas gier ruchowych. Mama już od wielu tygodni przypominała mi, żebym poszedł z tym do dentysty, ale jakoś nie było okazji. Teraz pewnie ta sprawa odwlecze się jeszcze bardziej.

Obejrzałem resztę ciała. Nie wyglądało na to, żebym odniósł jakieś obrażenia. Moje chude, blade ręce były chyba w porządku, a z chudymi, bladymi nogami też nie było najgorzej. Nie miałem przy sobie lustra, więc nie mogłem obejrzeć swojej futbolowej głowy, ale zerknąłem pod koszulkę i tors też wyglądał normalnie. Był jak zwykle wątyły, zapadnięty, owłosiony mniej więcej tak, jak głowa Homera Simpsona — żalosny jak na szesnastoletniego chłopaka, ale przynajmniej nienaruszony. Biała koszula i spodnie khaki, które miałem na sobie w samolocie, były trochę poprzecierane i porwane, a ponadto nie wiadomo, w jaki sposób zgubiłem trampki — moje chude, blade stopy były bose. Jednak wzięwszy pod uwagę okoliczności, miałem się całkiem nieźle jak na kogoś, kto przed chwilą runął z nieba na ziemię.

Rozejrzałem się. Zobaczyłem wyspę wyjętą żywcem z kreskówek o SpongeBobie Kanciastoportym — z palmami, szmaragdowym morzem i błękitnym niebem. Żółte słońce paliło skórę. Nigdy przedtem nie było mi tak

gorąco, nawet jeszcze w Palo Alto. Słyszałem w uszach swój własny oddech, a gdzieś obok szumiały fale obmywające brzeg. Wyspa też oddychała.

Nagle powiał bardzo przyjemny wiatr, który dodał do gamy jeszcze jeden dźwięk — jakby szept rozlegający się wśród palm. Duże, błyszczące liście rozkołysały się nad wielkimi, zielonymi kokosami wiszącymi parami w ich cieniu. Łąd widoczny za linią palm porastała dzika dżungla z wystającym w oddali wysokim, zielonym wzgórzem. Oczywiście jeszcze nie wiedziałem, że znalazłem się na wyspie, ale to miejsce od razu budziło takie skojarzenia. Za mną widniała długa bruzda w piasku, jakby podczas lądowania coś mnie pchało albo przeciągnęło po ziemi. Daleko na plaży leżały białe, bezkształtne obiekty, które musiały być szczątkami samolotu, którym leciała nasza klasa.

Wolno wstałem, plując ziemią. Zachwiałem się na drżących nogach niczym nowo narodzony żrebak. Moje oczy, nos i usta były pełne piasku. Co chwila mrugałem, charkałem i spluwałem. Prawa strona głowy — ta spłaszczona — bolała mnie jak diabli, ale się nie przejmowałem. Zrobiłem pełen obrót — o trzysta sześćdziesiąt stopni — i przyjrzałem się okolicy aż po horyzont. Nie zobaczyłem ani jednej żywej duszy. Byłem sam.

Pewno powinienem się przestraszyć. Ale prawdę mówiąc, nie poczułem strachu. O nie, nic z tych rzeczy. Odtańczyłem raczej taniec zwycięstwa, wymachując rękami jak jedna z tych poruszanych sprężonym powietrzem kulek na stacjach benzynowych. Pomimo zatkanego piaskiem gardła udało mi się wykrztusić kilka pierwszych

taktów *Ody do radości*. Fakt, że hymn naszej szkoły ułożono do tej melodii, już nie mógł mi jej zepsuć.

Moi szkolni koledzy nie żyli. Wszyscy zginęli. I jak tu nie świętować?!

Moja mama miała rację.

Jajogłowi posiadli ziemię.